№ 43. WARSZAWA, 22 PAŹDZIERNIKA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Tygodnik poświęcony sprawom kulturalno-oświatowym i rolniczym.

Adres: Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. Nr 3510.

Przedpłata wynosi: na IV kwartał 1000 mk. — Numer pojedyńczy 150 mk.

MIRAŻE I HASŁA OBŁUDY.

Kiedy wyczerpany i spragniony podróżnik wędruje po przeogromnych piaskach pustyni—wtedy jawią się niekiedy przed jego wzrokiem, spragnionym cienia, ułudne obrazy. Widzi on kępy palm, okalających źródełko, tętniące ożywczą wodą. Tedy dobywa z siebie resztek sił, przyśpiesza kroku, by czemprędzej ochłonąć w cieniu po żarliwej spiekocie i zwilżyć wodą przysychający do podniebienia język.

Lecz o dziwo! Po chwili przekonuje się, że obraz zielonego gaiku palmowego, jawiący się na widnokręgu, był złudzeniem, mirażem. Takie to figle płata przyroda. Za pośrednictwem promieni żarzącego słońca przenosi obrazy oddalonych przedmiotów i ludzi wzrok zabłąkanego na pystyni człowieka.

Lecz przyroda czyni to nie w tym celu, aby człowieka oszukiwać.

W swych zamiarach jest ona aż nadto szlachetną.

Co się w niej znajduje i dzieje—to wszystko posiada uczciwe i pożyteczne przeznaczenie.

Prawda jak to pożytecznem i usłużnem dla człowieka jest to proste, zwyczajne żelazo!

A czegoż to nie potrafił z niego uczynić w czas wojny złośliwy człowiek? Kazał mu wiercić dziury w ciele człowieka, szarpać na strzępy członki, druzgotać kości.

Niema rzeczy, której człowiek nie potrafiłby użyć w celu niegodziwym; niema idei dość wzniosłej, by jej nie potrafił pomniejszyć—a nawet oplwać.

Przebywał Chrystus—Bóg na ziemi w postaci ludzkiej. I to nie pomogło. Wszyscy ci, co wychodzili na ulicę, gdy się modlili lub post odprawiali, wszyscy, co obłudnie wypowiadali imię Boga, aby sława ich rosła między śmiertelnymi, a nazwa ich Faryzeusze—mocy Bożej pragnęli użyć dla celów judajskiej polityki. Chcieli, aby Chrystus wywyższył Izraela ponad wszystkie narody. A że to nie godziło się z Jego boskiem posłannictwem—śmierć mu zadali.

I nieraz jeszcze w wiekach następnych świętościami kupczono. Dla celów ziemskiej chwały, dla panowania, dla całkiem niskich interesów — używano haseł najświętszych.

W imię nauki nadziemskiej ziemię chciano opanować. Duszono najwznioślejsze poloty ducha ludzkiego, gdy ten chciał być wolnym.

I zdaje się, że w niczem tyle nie zgrzeszono, jak w tem, że „Imię Boskie brano nadaremnie".

Tak było, bo ludzie potrafią być obłudnymi.

* * *

Historja się powtarza. Mówią nawet, że „nic nowego pod słońcem". Wiele spraw podobnych ciągnie się przez całe wieki. Zmieniają tylko formę, występują w mniejszych lub większych rozmiarach, ale treść ich pozostaje ta sama. Gdy nieraz porównujemy współczesną nam rzecz z rzeczami dawno minionemi, może się wydać niepodobną. Ale to podobieństwo zyskuje ona z pewnej odległości.

Mówiliśmy powyżej, że tak często nadużywali ludzie nadaremno Imienia Bożego.

Czy tylko dawniej?

A wsłuchajcie się w to, co obija się tak o wasze uszy, a najwięcej może w ostatnich tygodniach. Posłyszycie, że Imienia Bożego używa się jakoby monety na kupno zwolenników. Przeprowadzili pewni ludzie podział narodu na obóz: pod hasłem Boga i na obóz: bez Boga. Czy podział ten odpowiada prawdzie? Powiedzcie sami!

Jeżeli już tak postąpiono z najwyższą świętością, to o wiele już łatwiej nadużyć i innych rzeczy wzniosłych.

Imię Ojczyzny jest dla współczesnych społeczeństw najwyższą wartością. Jej dobro najwyższym prawem. A dla nas, Polaków, jak wzniosłem to imię, kiedy tkwią tak żywo w naszej pamięci te walki orężne o niepodległość, te wszystkie ofiary i cierpienia najszlachetniejszych w narodzie jednostek. Jak wielkiem to imię, jeżeli budzi ono najszersze warstwy i każe im budować naszą wielką przyszłość.

A jednak i tą świętością odważono się frymarczyć. Znowu tylko pewni ludzie przywłaszczyli sobie to wielkie imię, nazywając tylko siebie „narodowymi". I czyż znowu taki podział może być prawdziwym?

I pierwszy i drugi podział musimy nazwać fałszywym!

Mógłby on być prawdą, gdyby go nie używano do celów na dziś, dla korzyści ubocznych i niskich interesów. Tak! są ludzie, żyjący w zgodzie z prawem Boskiem i są ludzie bez Boga; są ludzie, pracujący dla narodu i są ludzie, żyjący tylko dla siebie. Ale poznać ich można, nie wtedy, gdy się zbliżają wybory, ale w szarem życiu powszedniem.

Wierzę, że ludzie pełnią prawo Boskie, gdy widzę dobre uczynki wśród nich, gdy widzę przepełniony kościół rozmodlonym ludem wiejskim; gdy widzę godziwie pracującego robotnika i kłaniającego się przed kościołem — choćby niósł czerwony sztandar socjalizmu. Lecz nigdy nie uwierzę, że szczerze głosi hasło Boże człowiek, który żyje z wyzysku pracy bliźniego, który drugiego krzywdzi, który kąpie się w dostatkach, gdy inni cierpią — choćby sam na wszystkie strony świata głosił, że jest „narodowcem".

Tak samo nie uwierzę w szczerość tych, którzy dmą w fanfary „narodowe" na wsze strony, którzy mówią, że obóz „narodowy" — to oni, jeżeli myślą tylko o swych fabrykach, warsztatach, włókach ziemi, kamienicach, bankach i sklepach, a przeciwstawiają się tym, którzy żądają sprawiedliwej nagrody za pracę w tych fabrykach, warsztatach, na tych włókach ziemi i t. d.

Natomiast uwierzę w wierną służbę wobec narodu górnika, który „żylastą dłonią swą podziemne zamki prze" i wydobywa bogactwa dla całego narodu—choćby go ktoś nazywał „międzynarodowcem". I będę wierzył w użyteczność dla narodu chłopa polskiego, jeżeli znojnym trudem swym wytwarza żywność dla wszystkich — choćby go nazywano nienarodowym „ludowcem".

Nie słowa — ale czyny tylko mogą świadczyć o życzliwości i użyteczności dla narodu.

Z pożytkiem dla narodu pracuje ten, kto dba o sprawy państwa, pracą własną przyczynia się do jego rozwoju— ale będzie szkodnikiem wobec narodu ten, kto szarga władzę polską, kto poniża powagę Naczelnika Państwa, knuje przeciw najwyższej władzy spiski, czy też w swem obłąkaniu urządza nawet zamachy.

Na koniec, wsłuchując się w zgiełk dzisiejszego dnia, posłyszycie nadużywanie jeszcze jednego hasła. Wielka jest rola ludu wiejskiego w życiu narodu. On, jako warstwa najliczniejsza i posiadająca najwięcej tężyzny życiowej, powinien się stać głównym budowniczym państwa polskiego. Ale do tych obowiązków trzeba wzywać gromkim głosem, trzeba budzić sumienie szerokich mas. Trzeba budzić w ludzie tę świadomość, że nie najważniejszą rzeczą są morgi, ale że całe znaczenie ludu, jego rola wzniosła w budowaniu doskonalszej przyszłości, wyrasta z jego stosunku do zagadnienia pracy. Wartość społeczna chłopa polskiego nie wyrosła z jego stanu posiadania, ale z tego, że własną pracą stwarza on najwięcej bogactw narodowych. A przeto najważniejszem ideowem założeniem polityki ludowej winien być należny szacunek dla całego świata pracy w Polsce. „Chłop potęgą jest i basta". Ale potęgą będzie tylko wtedy, gdy będzie świadomym, czego ma w Polsce dokonać, a nie będzie dbał tylko o to, co mu ta Polska dać powinna. Zbyt często jednak nie doceniają tego przewódcy ludu. Na razie prowadzą między sobą licytację, wyrywają sobie dusze chłopskie. Walczą między sobą nie o programy, nie o zasady przewodnie, ale o osoby. Rozbijają tę siłę, jaką lud wiejski w Polsce już uzyskał.

* * *

Dlaczego, my młodzi, o tem piszemy? Dlatego, bo jedni z nas mają już pełne prawa obywatelskie, a drudzy uzyskają je w najbliższej przyszłości. Zdajemy sobie sprawę z tego, że chcąc stanąć do pełnienia obowiązków, musimy poznać współczesne niedomagania. Trzeba już za wczasu wyraźnie wytykać sobie drogi dalszego rozwoju. Trzeba wiedzieć, czego mamy chcieć.

Jesteśmy młodzieżą wsi polskiej, a przeto drogiemi dla nas są powyższe hasła. Ale nie chcemy, aby Imię Boga—Ojczyzny—czy ludu było nadużywane. Pójdziemy zapewne przyszłości z tym obozem, który będzie walczył o wielką przyszłość Polski ludowej. I my w przyszłości weźmiemy udział w życiu politycznem, ale walczyć będziemy o zasady, o programy, o słuszność przekonań. Ale nie będziemy się posługiwali hasłami ułudy ani też obłudy.

Tego nam dokonać, te zasady w sobie wypracować!

J. Dec.

Szkoła „sołdacka".

Jest wielu, bardzo wielu pomiędzy nami takich, którzy sztuki czytania i pisania uczyli się w szkole rosyjskiej, w tak zwanych „naczalnych uczziliszczach". Z tych wielu, bardzo ciekawe mają wspomnienia ci, którzy się uczyli przed wojną rosyjsko-japońską, a więc przed rokiem 1904. Nie zaszkodzi dzisiaj przypomnieć sobie te czasy, a właściwie tę szkołę, jaką nas darzył najeźdźca.

Kto w niej uczył? Czego uczono? Jakie metody wychowawcze stosowano w tej szkole? Jaki cel był nauki?

Otóż nauczycielami najczęściej byli Moskale, którzy wychodzili z seminarjów nauczycielskich takich, w których nabijano im do głowy, że w „kraju prywiślińskim", zamieszkałym przez Polaków—mają do spełnienia zaszczytną misję wychowywania dzieci chłopskich na wiernych poddanych „cara batiuszki" — mają poszerzać granice „wielikoj Rossji". Obok nauczycieli Moskali była i gromada nauczycieli Polaków, ale zupełnie zmoskwiczonych. Jednostki lepsze, uczciwsze, tonęły pomiędzy zmoskwiczonym nauczycielstwem—gięły się i padały pod krwiożerczym okiem inspektorów. Czegoż mógł uczyć taki zespół nauczycielstwa? Oczywiście o naukę nie chodziło im, lecz o moskwiczenie duszy dziecka. Chodziło ówczesnemu nauczycielowi o to, aby uczeń jego nie wiedział co to jest Polska, żeby wogóle wyraz Polska, polskie, polskość — było dla ucznia nie tylko czemś obcem, ale czemś tak mizernem, tak nic nieznaczącem, ba nawet czemś wstrętnem, niegodnem, aby przez usta przechodziło.

Wpajano podziw dla potęgi Rosji. Tłumaczono, że na ziemi car jest pierw-

szym po Bogu. „Bóg na niebie, car na ziemie“. Rano i wieczór musiał być odśpiewany hymn rosyjski „Boże cara chrani!“ Kilka razy dziennie były śpiewane różne piosenki rosyjskie, jak np.: „U rossijskawo sołdata, puli, bomba niczewo“. W śpiewach, każdy musiał brać udział. Pamiętam, że kilka razy niektórzy próbowali milczeć, wówczas otrzymywali razy aż do krwi.

Wogóle, bat rzemienny, pręt i pałka były stale używane i to wprost bez miłosierdzia. To był środek na tych wszystkich, którzy źle się uczyli.

A trzeba wiedzieć, że nielada rzeczy mieli do nauki. Mały dzieciak, ośmio lub dziewięcioletni zaczynał naukę odrazu od obcego języka, od języka rosyjskiego. Język polski prawie że nie istniał. Dwa razy w tygodniu uczono po polsku, ale bez żadnego nacisku na to, aby się ktoś tego nauczył. Uczono tylko czytać i pisać, pozatem nic więcej. Największy nacisk kładziono na historję Rosji, z której wynikało, że Polska — to kraj rozbójników (polskije moszenniki). Pamiętam, że doszliśmy do panowania Katarzyny. W domu jeden z uczni zaczął opowiadać o tej wielkiej carycy, wówczas jego ojciec powstaniec 63 r. powiedział mu:

— Ani nic nie wierz, co tam o niej uczą. To była caryca, która duszę zaprzedała djabłu i teraz napewno jest w piekle. Ona z pomocą djabła Polskę zabrała do niewoli. Armaty, które wysyłała na wojnę do Polski, wszelkiem świństwem i krwią djabelską poświęcała.

Na drugi dzień uczeń ów opowiedział to kolegom. Jak tylko skończył opowiadanie, podnosi się jeden ze słuchaczy i woła:

— Gospoża uczytielnica!

— Czewo tam!

— A Iwan to głuposti goworit!

I to był właśnie ideał ucznia w ówczesnej szkole. A takich było wielu, bardzo wielu. Bat rzemienny, pręt i pałka bardzo szybko łamały młode dusze. Nieliczna gromada „upriamych“ często przychodziła do domu z pozbijanemi knykciami, z pokrwawioną głową, z poprzecinaną szyją i plecami.

Bardzo często stosowano w ówczesnej szkole najohydniejsze sposoby kary cielesnej. Winnego kładli jego właśni koledzy na specjalnej ławce i zadawali mu razy. Razy te musiały być zadawane z całej siły, gdyż nauczyciel baczył, czy nie zalekko. Jeżeli zalekko, kładziono na ławkę tego, który nie bił według rozkazu.

Była to szkoła sołdacka!

Celem szkoły ówczesnej było zmoskwiczenie ludu wiejskiego.

Dzisiaj minęło to wszystko jak ta ciężka zmora, która wymęczy człowieka aż do utraty przytomności zmysłów. Mamy dzisiaj szkołę własną, Szkołę Polską.

Wszyscy ci koledzy i koleżanki, którzy nie znali dawnej szkoły sołdackiej, niech porównają z sobą te dwie szkoły. Szkołę, którą nam dawał zaborca i szkołę wolnej Polski. Oczywiście nie doszliśmy jeszcze po idealnej szkoły. Ale jaka olbrzymia różnica! Dawniej uczeń nienawidził swego nauczyciela, a właściwie kata swej duszy i ciała. Dzisiaj nauczyciel jest przyjacielem dziecka, które mu zostało powierzone przez rodziców. Jest przyjacielem nawet nie tylko całej gromady dzieci powierzonej mu, ale i przyjacielem młodzieży, która już do szkoły nie chodzi, wogóle wszystkiej ludności. Iluż to nauczycieli po całodziennej uciążliwej pracy w szkole, wieczorem zabiera się do pracy w Kole Młodzieży, w Kółku Rolniczem, w Straży Ogniowej, w Stowarzyszeniu spożywczem i t. p. organizacjach.

Przykro tylko patrzeć, że rodzice nasi nie zawsze umieją dostatecznie ocenić wysiłki obywatelskie naszego nauczycielstwa. Przykro patrzeć na takie wypadki, jakich kiedyś byłem świadkiem, że nauczycielka całą wieś przeszła jak ta baba proszalna i nie mogła kupić kilku funtów chleba. Złość mnie ogarniała, gdy w tym momencie przypomniałem sobie te czasy, gdy do sołdackiej szkoły były znoszone całemi mendlami jajka, całemi funtami sery i masło — a wszystko za darmochę. Dzisiaj nauczyciel za pieniądze nie zawsze dostanie na miejscu potrzebnych produktów.

Przykro i to, że nauczycielstwo dzisiaj nie ma jeszcze odpowiednich warunków pracy. Uposażenie materjalne jest zawielkie, aby z głodu umrzeć, za małe zaś, aby żyć. Dzięki takiemu stanowi rzeczy całe szeregi najzdolniejszych nauczycieli porzucają szkoły — szukając warsztatu pracy na innem polu.

Zadaniem zorganizowanej młodzieży jest wywieranie odpowiedniego wpływu na swych rodziców, na rady szkolne, oraz na przedstawicieli swych w Sejmie — aby choć powoli, ale stale warunki pracy nauczycielskiej stawały się możliwsze.

Tą drogą dojdziemy do takiego stanu rzeczy, że szkoła polska wkrótce się zrówna ze szkołą zachodnich narodów.

Józef Niećko.

J. KASPROWICZ.

Tyle kwiatów opada zawcześnie.

Tyle kwiatów opada zawcześnie —
Tyle kwiatów ach!
Tyle ludzi wciąż jęczy boleśnie,
Tonie w gorzkich łzach.

Dłoń, jesień zgrzybiała, ściągnięta
Mrozi ciepły dech,
I człek z kwiatem nie wie, nie pamięta,
Że znał słodki śmiech.

Dziś i ciebie chce złamać cierpienie,
Lecz się w marmur zmień!
A niemęskie łez gorzkich strumienie
Nie popłyną zeń!

Książe Józef Poniatowski.

Przyp. Red. W roku bieżącym przypada 110-ta rocznica śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego, który jest uosobieniem rycerskości polskiej. Warszawa odzyskuje wspaniały pomnik Księcia Józefa, odzyskany wraz z innemi zbiorami od Rosji. Pomnik ten ustawiono w Warszawie na Placu Saskim.

W ciężkich nad wszelki wyraz warunkach znalazła się Polska rozebrana. Trzy mocarstwa zaborcze rozdarły ją na trzy części, zamierzając je uczynić własną strawą. Bezkarność, z jaką to czyniono, zdawała się wykreślać na wieki imię Polski i grzebać w zapomnieniu dawną jej chwałę i męstwo.

Jednak duch wielkich bojowników, jakimi byli: Stanisław Żółkiewski, Karol Chodkiewicz, Stefan Czarniecki, Jan III Sobieski, Stefan Batory — odżywa w ujarzmionym przemocą narodzie, i daje nam trzech nowych bohaterów. Naczelnik, Tadeusz Kościuszko, wzywa pierwszy pod broń cały naród i pod Racławicami wyróżnia zaniedbany dotychczas stan włościański. Twórca Legjonów na obczyźnie, generał Jan Henryk Dąbrowski, okrywa oręż polski nieśmiertelną sławą. To znowu książe Józef Poniatowski jaśnieje świeżym blaskiem sławy rycerskiej, honoru i dobroci. Pełniąc przez całe życie wierną służbę dla uciśnionego kraju, ginie bohaterską śmiercią i pozostawia po sobie jeden z najwspanialszych wzorów do naśladowania.

* * *

Książe Józef Poniatowski urodził się dnia 7 maja r. 1763, w stolicy Austrji, Wiedniu. Było podówczas zwyczajem w Polsce, iż synowie znakomitych rodzin oddawali się w służbę obcym, by tam wyrabiać się przedewszystkiem pod względem wojskowym a przy tem nabierać dworskiej ogłady, co w owe czasy było w Polsce tak modnem.

Ojciec księcia Józefa zajmował w armji austrjackiej stopień feldmarszałka-porucznika i do kraju nie wracał, choć na tron polski powołano starszego jego brata, Augusta. Umarł on dość wcześnie, pozostawiając zaledwie dziesięcioletniego Józefa. Młodym księciem zaopiekował się król Stanisław August i stąd uzyskał na niego wpływ bezwzględny.

Młodziutki książe Józef za zgodą króla Stanisława wstąpił do armji austrjackiej, gotów każdej chwili oddać się na usługi własnego kraju. Pilny, staranny i pracowity, a jednocześnie dorodny, zgrabny i dziarski, szybko postępował naprzód po szczeblach wojskowych. W krótkim czasie został podpułkownikiem w jednym z najlepszych pułków austrjackich. W r. 1788 Austrja brała udział w wojnie przeciwko Turcji. Jako adjutant cesarza zgłosił się na ochotnika i poprowadził

do szturmu żołnierzy. Pod murami oblęganej warowni odniósł ciężką ranę w nogę. Za nadzwyczajną odwagę został wyróżniony wybitnie i posunięty do rangi pułkownika. Wyleczony z rany, rzuca służbę austrjacką, gdyż kraj wzywał bohatera we własne szeregi.

* * *

Po długiem odrętwieniu i zaniku wrażliwości na dobro Rzeczypospolitej naród począł się budzić i krzątać się koło naprawy państwa. W Warszawie obradował Sejm czteroletni. W dniu 20 października 1788 roku powziął on uchwałę, by wojsko powiększyć do stu tysięcy żołnierza. Powołano z zagranicy najwybitniejsze siły wojskowe polskie. A więc wezwano Tadeusza Kościuszkę, Henryka Dąbrowskiego i innych. Najbardziej zaś dopominano się w Sejmie o księcia Józefa. Posłuszny woli narodu, rzucił służbę obcą i przybył do Polski. Wraz z Kościuszką otrzymał od Sejmu stopień generała-majora, dowództwo bracławskiej i kijowskiej dywizji.

Sejm czteroletni uchwalił dzieło odrodzenia Polski, Konstytucję nową, ogłoszoną 3 maja 1791 r. Jednak wyrodni obywatele, tworząc w Targowicy konfederację, powołali na pomoc własną a przeciw odradzającej się Polsce—wojska rosyjskie. Rosja śle na pomoc Targowiczanom 64 tysiące doskonałego żołnierza.

Dnia 19 marca 1792 r. powierzył król Stanisław August obronę granic i całości Rzeczypospolitej swemu bratankowi, a więc księciu Józefowi Poniatowskiemu. Stanowisko naczelnego wodza polskiego było nadwyraz trudne. Armja nasza nie była jeszcze zorganizowaną według nowej uchwały, drobne jej oddziałki rozsiane były wzdłuż granicy, którą wróg bezkarnie przekroczył.

Wojska polskie musiały się cofnąć w głąb kraju, aby przygotować nową obronę. W drobnych utarczkach, dzięki sprawnym zarządzeniom wodza oraz generała Kościuszki, odniesiono kilka mniejszych zwycięstw. Lecz ks. Józef otrzymał rozkaz, by traktować z wodzem rosyjskim o zawieszenie broni i zaprzestanie działań wojennych.

Jeszcze stawia mężny opór armja polska, a nawet okrywa się sławą pod Dubienką, gdzie Kościuszko wykazał swe wybitne zdolności wojskowe, ale chwiejny król Stanisław łączy się z Targowiczanami i wydaje rozkaz zaprzestania walki i rozprószenia wojska na małe oddziałki.

Oburzenie i rozpacz przepełniły pierś wodza. W odpowiedzi przesłał królowi podanie o zwolnienie z wojska. Wraz z wodzem podało się do dymisji wielu wybitnych wojskowych. W liście do armji potępił ks. Józef Targowiczan i wszystkich tych, którzy się z nimi łączyli; to dotknęło króla, polecił mu przeto wyjazd za granicę. Posłuszny rozkazowi wyjechał do Czech, poźniej do Wiednia. Intrygi Targowiczan dotarły jednak i do Wiednia, wtedy ks.Józef wyjechał do Brukseli.

Tutaj doszła go wieść o wybuchu powstania pod wodzą Kościuszki. Na wieść o tem przedziera się przez Niemcy i Galicję, staje w obozie Kościuszki pod Jędrzejowem i zgłasza się do szeregów jako prosty żołnierz. Choć był przeciwnikiem Targowiczan, jednak jako do bratanka króla, odnoszono się doń nieufnie. W powstaniu Kościuszkowskiem nie było danem wyróżnić się ks. Józefowi. W obronie Warszawy bierze udział. Bitwa pod Maciejowicami rozegrała się już bez niego.

Po przegranem powstaniu przebywa pewien czas w Wiedniu, później w Warszawie.

Tymczasem na zachodzie, w oddalonej Francji, rozpoczął się ruch zbrojny polski. Dąbrowski i Kniaziewicz formowali tam Legjony, ściągali do nich bitnego i ofiarnego żołnierza. Książe Józef, poróżniony w czasie ostatniego powstania z przewódcami tego ruchu, udziału w nim nie brał. Sądzonem mu przecież było niedługo zabłysnąć nowym światłem sławy i pozostawić po sobie wspomnienie niezłomnego i nieskazitelnego rycerza, wodza narodu.

Na wieść o powodzeniach Napoleona, wodza francuskiego, w wojnie z Austrją i Prusami — mieszczaństwo warszawskie zażądało powołania straży bezpieczeństwa, a na jej naczelni-

ka upatrzyło ks. Józefa. Godność tę ks. Józef przyjął. W kilkanaście dni potem ustąpiły z Warszawy wojska zaborcze Prusaków i objęły ją w posiadanie wojska Napoleona.

Książe, korzystając ze sposobności, przedstawił Napoleonowi ciężkie warunki, w jakich się naród polski znalazł; pomocy nie odmawiał, ale czekał solennych przyrzeczeń ze strony cesarza francuskiego co do wskrzeszenia poćwiartowanego państwa polskiego. Ta szczerość przyniosła ujemne rezultaty. Napoleon zraził się do księcia, a na wodza przyszłej siły zbrojnej w Polsce upatrzył generała Henryka Dąbrowskiego. Ale ogólny entuzjazm narodu do Napoleona sprawił, że ks. Józef cofnął warunki i oddał się na służbę Napoleonowi, wierząc w dobre jego zamiary.

Zwycięstwa Napoleona następują jedno po drugiem. Sprzymierzone armje trzech naszych zaborców ustępują pobite przez bohaterskie oddziały francuskie i polskie. Za przelewaną w obcej sprawie krew Polacy uzyskali częściowe zadośćuczynienie w postaci Księstwa Warszawskiego. Książe Józef został w niem ministrem wojny. Na tem stanowisku położył on takie zasługi, że zasłużył sobie na całkowite zaufanie wśród nieprzychylnych mu dotąd decydujących sfer francuskich, a w dniu 3 września 1808 r., jemu oddano naczelne dowództwo nad armią polską.

(Dok. nast.). *J. Bazgier.*

M. KONOPNICKA.

TY, COŚ WALCZYŁ...

Ty, coś walczył dla idei,
Chwała ci!
Boś wykrzesał z twej nadziei
Nawskroś burzy i zawiei —
Jasne dni...
Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje,
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!
Ty, coś poległ dla idei,
Chwała ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasnych dni...
U twych prochów, u mogiły
Będą wieki szukać siły,
I naznaczą twoje kości
Wielką drogą ku przyszłości
Śladem krwi!
Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla idei.
Przędąc dla niej szaty ciała
Przy ogarku twej nadziei
Jasnych dni...
W pracy, w męce
Krwawisz ręce.
Na jutrzenną świata przędzę
Ból swój wijąc, swoją nędzę...
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi!

ST. ANDRZEJ RADEK.

„Szewcka“ Rewolucja.

Jeden nazywał się Przybysz, a drugi Brdoń i mieszkali razem.

Nie wiadomo tylko, czy na złość jeden drugiemu, czy też z dopustu Bożego—przygotowywali się obaj do „stanu duchownego“. Ta właśnie okoliczność najbardziej irytowała miejscowego szewca, Zachętę, który przy każdej sposobności zapowiadał im, że najpierw on ich będzie wyświęcał i głosił, że ma nawet na to prawo od biskupa.

Obaj młodzieńcy jednak, ufni w miłosierdzie boskie,—„Kuli“ łacinę aż się zozlegało, wygrażając pięściami żydom, co się przed oknem zbierali.

Do tej „łaciny“ mieli jeszcze korepetytora—Młockiewicza. Ten ich uczył. Srogi był—więc go się bali, osobliwie od czasu, kiedy zauważyli, że Młockiewicz żyje z szewcem w wielkiej komitywie, a o nich nie mówił inaczej—tylko: „moje jełopy“!

Właśnie wszedł Młockiewicz „na lekcję“, a za nim wtoczył się szewc i usiadł zaraz na stołku przy progu.

— Pan Brdoń odmienia mi „Deus“— niedbale, przez zęby, wycedził Młockiewicz.

Brdoń struchlał.

— Pan przecież...

— Proszę: „Deus“ — powtórzy Młockiewicz tonem oficera artylerji.

Brdoń odchrząknął, wytarł nos i zaczął:

— Deus, De... De... „Judica *) me Deus“ — wyrwało mu się niewiadomo poco.

— Jaka iudica!, gdzie iudica?! — wrzasnął Młockiewicz.

— Jemu się pewno przypomniała Julka organistówna—odezwał się szewc od progu. — On ją tak, pokraka, nazywa.

— Tak, nie „iudica“ — omyliłem się, rzekł Brdoń.

— De... me, de — nie — Nie mede— jakże to?...

Młockiewicz popatrzył na sufit, a szewcowi wydało się nagle, że jest biskupem i egzaminuje kleryków.

— No, i co dalej było? — Zapytał wraziwszy wzrok w nieszczęśliwego Brdonia.

— Dalej nic nie było — pośpieszył z odsieczą Przybysz.

Szewc spojrzał na niego z oburzeniem.

— Co? Najpierw, jeżeli chceta wiedzieć — były kopyta, czyli dusze!

— Teeks — syknął z powagą Młockiewicz i zwrócił się do Brdonia.

— I pan chcesz do „stanu duchownego“?

— Właśnie, mam zamiar do ojców Paulinów w Częstochowie...

— Widzieliście ludzie — zawołał szewc. — Do ojców Paulinów!?

— A całemi wieczorami ściska w sieni moją Bronkę!

— To nie ja, proszę pana — tylko Przybysz.

— Ja was obydwóch wyświęcę, że jednego dnia do Rzymu zalecicie, nie tylko do Częstochowy!

— No, jakże będzie „Deus“ — powtórzył Młockiewicz.

— De... Mede...

— Machabeusz — podpowiedział Przybysz.

— Co!? — ryknął Młockiewicz.

— Żarty stroicie, czy ki jasne diabły?

— Trzeba im dać pierwsze święcenie — rzekł szewc, powstając.

— Chodź pan — rzekł Młockiewicz.

— Oczywiście, obraził się — zauważył po głębokim namyśle Przybysz.

— Oremus. Uczmy się sami.

*) Czytaj Judika; znaczy: Osądź mnie Boże.

I kuli. Ale któregoś dnia wpadł do mieszkania Przybysz i głosem wzburzonym oznajmił koledze:

— W całym Jedrzějowie — rewolucja!

— No to co?

— A no to, że stan duchowny djabli wzięli. Mają kościoły wywrócić, klasztory zburzyć, a zakonnikom— każą kamienie tłuc na szosie!

Tego dnia nie uczyli się łaciny. Chodzili z kąta w kąt po swoim pokoju i często wyglądali oknem na ulicę. A co który wyjrzał, to zaraz się drugi pytał.

— Idą?

— Jeszcze nie idą — odpowiadał tamten.

Naraz uszu ich doleciał niby poszum wichru, niby plusk groźnie pędzących fal, a po chwili wpadły do pokoju gwałtowne tony pieśni — aż zadzwoniły szyby w okienku. Brdoń zbladł i przysiadł ze wrzuszenia na krawędzi łóżka, a Przybysz podbiegł do okna i z boku obserwował, co się na ulicy dzieje.

— Idą, idą, — informował półgłosem kolegę. Narodu, jak na Boże Ciało. — Stary Głazowski także idzie. I on! Oczywiście, że on! — wrzasnał, naraz zapominając o wszystkiem.

— Kto? — wyszeptał, zamierając z przerażenia Brdoń.

— No, ten... jakże jemu... „Ideo precor“ — Młockiewicz. Niesie chorągiew, ale niema na niej ani obrazu, ani krzyża. Chodż pan, zobacz!

— Nie mogę. Nawet w Wiedniu nic podobnego nie spotkało mię...

— A widzisz, kolega! — zawołał Przybysz: w zapale patriotycznym.

— Jędrzejów, a lepszy jak Wiedeń!

— Patrz pan, czy do nas nie idą...

— Nie, nawet się nie zatrzymali.

— Dziekiż Ci, Boże — wyszeptał Brdoń. — Ale zamknij pan drzwi na klucz, bo mogą się wrócić. To Młockiewicz niemi dowodzi? — pytał ciekawie, gdy pieśń przycichała.

— Gdzie tam, Młockiewicz! Z Kielc przyjechał „jakiś“ — podobno student. A najgłówniejszym jest podobno nasz Zachęta.

— Panie Przybysz, ja mam przeczucie...

— Jakie?

— Ten Młockiewicz.

— E, nie będzie pamiętał.

— Niech mu tam Pan Bóg na ten czas przyćmi pamięć, ale ja mam przeczucie.

Tymczasem manifestanci zatrzymali się na placu przed stodołą Mateusza Konewki. Tu „Student“ wygłosił siarczystą mowę, poczem wraz z Młockiewiczem i szewcem Piotrem Zachętą wszedł do stodoły, a za nimi kto żył pchał się do środka. Na klepisku ustawiono stół, za którym zasiadł „Student“, mając po prawej stronie Młockiewicza jako sekretarza, po lewej „adjutanta“, szewca Zachętę.

Przystąpiono do zapisywania ochotników do rewolucji. Ale gwar wzmagał się coraz bardziej. Rozpatrywano słowa mówcy i wyjaśniano tym, którzy niewiele zrozumieli, a po wyjaśnieniu jeszcze nie mieli pojęcia, o co właściwie chodzi.

— Powiedział przecie wyraźnie: młody, czy stary, kaleka, czy zdrowy.

— Wszyscy są powołani.

— No i powiedz pan, na diabła im stary, albo kulawy? Co to myślicie, że szpital będą zakładać — czy rzeźnię?

— Jakże to, bo ja nic nie zrozumiałem — biadał inny.

— A no tak, — uświadamiał go sąsiąd życzliwy. — Wszystko należy do wszystkich i co kto chce, może robić, a murarze to wcale nie powinni, bo już się dość napracowali.

— Powiedzcie im, adjutancie, aby się uciszyli, — rzekł „student“ do szewca.

Adjutant podniósł się i ryknął na całe gardło:

— Uciszyta się, psiakrew, czy nie, bo za drzwi powyrzucam!

Groźba podziałała. Ucziszyli się zupełnie, a niektórzy aż oddech wstrzymywali i unosili się na palcach, by słyszeć i widzieć to, co działo się przy stole.

I widziano, jak szewc Zachęta, siedząc na krześle, kiwał palcem, wzywając najbliżej stojącego mężczyznę. Ten podchodził do stołu, a wtedy „student“ zadawał mu pytanie:

— Jak się nazywacie?

— Józef Kociuba.

— Chcecie bić się w rewolucji?

— Chano, jeśli wszyscy, to i ja.

— Dobrze! W partji zwać się będziecie — „Krokiew“.

— Stańcie tu, na lewo! — Komenderował szewc i „kiwał“ na następnego.

— Jak się nazywacie? — rzucał mu „Student“ pytanie.

— Po ojcu, proszę pana, czy po matce?

— Wszystko mi jedno.

— Bo po ojcu, to Sworzeń, a po...

— Chcecie bić się w rewolucji?

— Wolałbym, panie naczelniku, przy „lazarecie“.

— W partji zwać się będziecie „Gałka“.

— W takim razie...

— Stań na lewo! — rozkazywał adjutant i wołał następnego.

Aliści — widząc niektórzy, co się święci — poczęli rejterować.

Wszystkoby jeszcze nic — przerażało ich jeno — ono zapisywanie.

— Zapisują?

— Zapisują.

— No, toświa przepadli.

Spostrzegł jednak tę dezercję Zachęta i w drzwiach postawił dwóch swoich kumotrów. Wtedy do stołu zaczęli się zgłaszać mający „ogromnie pilne interesy“ w domu, a co się tyczy „zapisu“, to uskutecznią go jutro.

Ale „generalicja“ była na wszystko obojętna. „Student“ umiał tylko jedno:

— Jak się nazywacie?

— Michał Pęcherz.

— Chcecie bić się w rewolucji?

Pytany milczał, lecz wtedy odpowiadał za niego szewc:

— Chcę.

— W partji zwać się będziecie „Żóraw“,—uroczyście wygłaszał „Student“ i w tej chwili rozbrzmiewała komenda adjutanta:

— Marsz na lewo!

Kilku obywateli, widząc, że wszelkie wykręty nic nie pomogą, a drzwi pilnują nieprzekupni przyjaciele adjutanta — z rozpaczy wyłamali deskę w ścianie i salwowali się ucieczką od służenia w „rewolucji“.

Tymczasem zapisanych podzielono na „dziesiątki“ i wyznaczono dowód-

ców. Okazało się, że do jednej „dziesiątki" brakuje dwóch ludzi.

„Student" już machnął ręką, ale szewc się uparł.

— Nie może być! Co mi to za wojsko, jak dwóch brakuje!

— Ja znam dwóch takich —odezwał się Młockiewicz. — Małpy ogoniaste na księży się kierują, a mogliby z pożytkiem służyć rewolucji.

— Prawda! prawda — zawołał adjutant.

Zaraz też wysłał dwóch rzeźników i trzech kominiarzy, aby onych sprowadzili na plac.

A Brdoniowi i Przybyszowi serca przestały bić, gdy usłyszeli łomot kroków na schodach do swego mieszkania.

— Czy tu miszko Przybić? — zapytał gromowym głosem olbrzymi drab w białym, zatłuszczonym kaftanie.

— Oczywiście, że nie — odparł zapytany.

— A was jak wabią? — zapytał jeden z kominiarzy.

— Przybysz.

— Ten sam. Zbierajcie się.

— Dokąd?

— Do rewolucji.

— Przepraszam bardzo, ale ja nie mogę. W żaden sposób nie mogę.

— Czemu?

— Przygotowuję się do stanu duchownego i ślubu złamać nie mogę.

— Gwiznijcie na ślub. Teraz ludzie bez ślubów będą żyli.

— Ale ja nie mogę. Stan duchowny, proszę panów, to nie byle co!

— Zbieraj się okrako i ze swojemi stanami! — wrzasnął zniecierpliwiony olbrzym.

Przybysz zaczął przymierzać na siebie dwie kapoty, ale żadna jakoś nie pasowała.

Pomogli mu kominiarze; piorunem go ubrali, czapkę na łeb i w drogę. Oparł im się Przybysz we drzwiach z całej siły.

— Nie pójdę.

— Ja ci nie pójdę! — rzekł olbrzym, ujmując go za kark.

— Idziesz, czy nie?!

— Jakto! Tylko ja? A Brdoń!? Ja się sam nie będę poświęcał?

— A prawda, — rzekli kominiarze.— Był tu przecież z nim drugi.

Wyciągnięto go z pod łóżka i poprowadzono obydwóch.

— Jak się nazywacie — zapytał student pierwszego.

— To jest, szanowny pan pyta o moją „rekomendację"?

— Nie, o nazwisko!

— Oczywiście Paweł Przybysz.

— Chcecie bić się w rewolucji?

— Nie mam życzenia.

— Ale, ma! ma! — zawołał adjutant. On tylko tak — dla sprzeciwu — ja go znam.

— W partji zwać się będziecie ‚Sufragan" — wygłosił „student".

— E, tego... Jakie jest wasze pseudo? — Zapytał szewc jakiegoś drągala z niebieskiemi oczami.

— Moje nie Psudo — jeno „Korkociąg" — odparł ten z godnością.

— Bardzo dobrze — rzekł szewc, weźcie tego oto, towarzysza Sufragana do swojej dziesiątki. A teraz Brdoń. Zapiszcie, sekretarzu, Brdonia.

— Jak mam zapisać?

— Chm, jakby go tu?... Poprostu— Wodojad. — Korkociąg! Wodojada do swojej dziesiątki!

— Rany Boskie — i co ja z nimi będę robił? — biadał Korkociąg.

— Przemustrujcie ich! — rzekł adjutant.

— „Śmirno!" — wrzasnął Korkociąg, któremu nagle przypomniało się, że był w wojsku rosyjskiem.

Zaraz po „mustrze" poleciał Przybysz do organisty na naradę, a wracając, spotkał Korkociąga i Brdonia, jak po bratersku wiedli się pod ręce i zgodnie darli się w niebogłosy:

„Żebyś ty mnie jak ja tobie —
Dalibyśwa gęby sobie.
Raz, dwa, trzy!"

Spakował Przybysz rzeczy i rankiem wyjechał do Częstochowy.

— Strasznie wojenne miasto, ten Jedrzejów—opowiadał w drodze znajomemu.

Zaś tamtych powieźli strażnicy do Kielc na śledztwo.

Wszyscy zgodnie zeznawali, że to była, taka tylko sobie „szewcka rewolucja".

LISTY DO „SIEWU".

Błędne zapatrywanie.

Koledzy i koleżanki! Jeśli przyjrzymy się otaczającemu nas życiu, to napewno każdy zauważy, iż większość z nas stara się o zdobycie wiedzy nie dla poznania czegoś nowego, lecz dlatego, ażeby potem wydatniej pracować. Ponieważ praca na roli w tej wsi rodzinnej była i jest bardzo ciężką czy to z braku umiejętności, czy z przyczyn nieprawidłowego układu stosunków społecznych, czy innych przyczyn, rodzice nasi wysyłają zwykle dziecko do szkoły z myślą, ażeby ono nie pracowało tak ciężko na ten chleb powszedni jak oni. Lecz tutaj właśnie większość z nich popełnia błąd, uważając, iż dziecku będzie lepiej nie przez zdobycie wiedzy, lecz przez wybicie się na wyższy szczebel drabiny społecznej. Wcale nie myślą o tem, jak to ich dziecko w przyszłości ustosunkuję się do tych, którymi los wybrnąć wyżej nie pozwolił. No i nie dziwię się im, ponieważ serce każe im myśleć o poprawie losu swych dzieci bez myśli o tem, jak ten ich los się poprawi. Lecz gorzej jest z przyszłym obywatelem. Ten, nie mając od swych rodziców żadnego społecznego nastawienia, idzie w większości wypadków do tej szkoły, ażeby po jej ukończeniu prowadzić „lżejsze życie" osobiste, ażeby wyrwać się z tej wsi, gdzie jest tak ciężko zdobywać kawałek chleba. Jak w jednym tak i w drugjm wypadku mało się dba o wiedzę, ponieważ owa nie jest celem a tylko środkiem do tego lżejszego życia i popełnia się przez to kardynalny błąd. W życiu, gdy taki jegomość staje się samodzielnym obywatelem, popełnia dalej te same błędy. Od młodych bowiem lat wszczepiano mu niechęć i wstręt do pracy fizycznej i on ją nienawidzi. Nienawidzi i pracy umysłowej, ponieważ nie zdobywał wiedzy w szkole dla wzbogacenia umysłu, swojej inteligencji, lecz by z niej mieć pewien zapas środków do życia. Dla tego mamy w życiu tylu ludzi niezdolnych do żadnej pracy społecznej. A jednak żyć muszą...

Pobyt w szkole zmusza ich w dodatku do wykazania swej wyższości i wyższość ta wylewa się w niedocenianiu pracy fizycznej i każdego, kto pracuje fizycznie, uważa się nie za równego sobie obywatela, lecz za coś niższego. Czy to jest słuszne? Nigdy. I to nam zmienić należy. Jeżeli chcemy, ażeby Polska nasza była silną, jeżeli chcemy, ażeby my godni byli miana wolnych obywateli, nie może dla nas być obywateli wyższych i niższych, a tylko równi. Każda praca musi być przez nas szanowana i ceniona jako praca w poszczególnej dziedzinie życia. Natomiast piętnowane musi być lenistwo.

Jan Hermaszewski.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Okręgu Łowickiego.

Dzień 27 sierpnia roku bieżącego na długi czas zostanie nam w pamięci. Był on bowiem jakby pokazem dorobku kulturalnego młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w Okręgowy Związek, a także wzorem dla innych, jak należy spędzać wolny czas, ażeby był i przyjemnym i pożytecznym. My tak właśnie spędziliśmy dzień 27 sierpnia na zabawie w Bocheniu.

Urządzeniem całej zabawy zajęli się nasi koledzy i koleżanki ze szkół średnich, z pośród których najwięcej inicjatywy i pracy włożyły koleżanki Gałajówna i Sabaszkówna, słuchaczki Seminarjum nauczycielskiego im. Orzeszkowej w Warszawie. Przy organizowaniu naszego Związku Okręgowego nie mieliśmy nikogo z młodzieży uczącej się. To też Zarząd łamał sobie nieraz głowę nad tem, skąd wziąć ludzi do tego lub owego. To też wdzięczni jesteśmy koleżankom i kolegom, którzy są w tem lepszem i szczęśliwszem położeniu, iż mogą się uczyć, a ze zdobytą wiedzą i doświadczeniem idą do nas i chętnie się nią dzielą.

Teraz powracając do samej zabawy, muszę zaznaczyć, iż nie mieliśmy na celu zdobycia pieniędzy, lecz kulturalne zabawienie się młodzieży, z pożyt-

kiem dla ciała i dla ducha. Cel ten do pewnego stopnia osiągnięto.

O godzinie 2-ej po południu ze wszystkich stron zaczęły ściągać gromadki młodzieży i starszych. Zabawę rozpoczęto marszem powitalnym odegranym przez miejscową orkiestrę pod kierownictwem kol. Górczyńskiego, który pomimo tego, że jest samoukiem, jednak orkiestra pod jego kierunkiem robi duże postępy. Po odegraniu marsza powitalnego zaczęto grać do tańca. Pary puściły się w wir taneczny, aż dudniała podłoga Domu Ludowego. Tańczono tak po polsku, żywo po księżacku: polki, oberki, mazury i kujawiaki, a nie tam jakieś azjatyckie „fokstroty“ i „szymy“.

Ale i wśród zabawy gawędziliśmy sobie z kolegami i koleżankami innych Kół o pracy w Kołach o zamiarach na przyszłość. Jedni skarżą się na brak ludzi do pracy kierowniczej, inni radzili byśmy się sami wzięli do pracy nad sobą i wyrobili w sobie samodzielność, jak to już niejedno Koło zrobiło. Właśnie przybyła wycieczka z Kutnowskiego Koła Młodzieży z Pasieki. Wszyscy zwracamy na nią oczy, a następnie wciągamy do gawędy. I akurat uderza nas to, o czem przed chwilą gawędziliśmy: samodzielne wyrobienie się młodzieży. Widać w nich dużo inteligencji, śmiałości koleżeńskiej, poczucia i karności organizacyjnej bardzo dużo. A wszystko to zdobyli, jak się okazuje z pogawędki z nimi, dzięki pracy organizacyjnej, pracy w Kole i pracy nad sobą.

Tymczasem oznajmiono, że zacznie się przedstawienie. Przedtem zespół grających odśpiewał pieśń: „C i e s z m y s i ę b r a c i a n a d z i e j ą“.

Po śpiewie odegrano „Okrężne“, Korzeniowskiego. Zaraz na początku można było zauważyć, iż był kładziony silny nacisk na dobrą i czystą wymowę, co jest i powinno być podstawą naszych przedstawień teatralnych. Drugim też bardzo ważnym czynnikiem naszych przedstawień powinno być dobre opanowanie ról pamięciowo. I tu muszę zaznaczyć, że z tego zadania nie wszyscy amatorzy wywiązali się jak należy.

Przedstawienie zakończono tańcem na scenie mazura i krakowiaka i odśpiewaniem pieśni: „Jak szybko płynie życie“.

Z teatru wyszliśmy bardzo zadowoleni, gdyż zabawiliśmy się bardzo przyjemnie, a także i nasz duch odświeżył się tym nowym pokarmem.

Po przedstawieniu teatralnem usunięto krzesła i ławy a zabrano się z całym młodzieńczym temperamentem do zabawy.

Zabawę tę urozmaicono tańcami figurowemi, śpiewami, deklamacjami i pocztą francuską. Śpiewano różne pieśni: ludowe, legjonowe i żołnierskie. Śpiewał zespół amatorski, złożony z młodzieży uczącej się, na dwa głosy. Dalej zespół śpiewaczy wyżej wymienionego już Koła Młodzieży z Pasieki na trzy głosy. Ci ostatni doskonale się wywiązywali ze swego zadania. Wszyscy też koledzy a szczególnie koleżanki z Pasieki wygłosiły nam cały szereg deklamacji, pomiędzy któremi były bardzo dobrze i poprawnie wygłoszone.

Po tak mile i po młodzieńczemu spędzonych chwilach pożegnaliśmy się przy dźwiękach naszej orkiestry, rozeszliśmy się do domów, oczekując podobnych dni w roku przyszłym.

Na koniec nadmienię, że oprócz korzyści duchowych zabawa przyniosła nam czysty zysk. Sprawozdanie kasowe przedstawia się jak następuje:

D O C H Ó D:

Za bilety na przedstawienie teatralne	36900 mk.
Za bilety na zabawę . . .	11000 „
Za bilety na tańce . . .	6000 „
Za sekretniki do poczty francuskiej	3250 „
Z bufetu	5000 „
R a z e m. .	62150 mk.

R O Z C H Ó D:

Muzyka	21550 mk.
Sekretniki.	1805 „
Wynajęcie kostjumów . . .	4000 „
Zgubione rzeczy, nafta i różne drobne wydatki . .	11680 „
R a z e m. .	39035 mk.

Ogólny dochód	. . .	62150 mk.
Ogólny rozchód	. . .	39035 „
Czysty zysk	. .	23115 mk.

Pięćdziesiąt procent czystego zysku przekazano Kołu Młodzieży w Bocheniu, jako wynagrodzenie za urządzenie zabawy. Resztę wpłacono do kasy Okr. Zw. Mł. W.

Jeden z obecnych.

Dzień Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego.

Na ostatniem zebraniu Zarządu Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego postanowiono urządzić dnia 15 października r. b. „Dzień Związku".

Jak zapowiadał okólnik rozesłany do wszystkich Kół w województwie „Dzień Związku" ma poprawić „wadliwy stan finansowy naszej organizacji", jak również „wykazać swą siłę żywotną", dać się poznać społeczeństwu ze swej dotychczasowej pracy, aby być należycie ocenionym. Wtedy tylko poprą nas moralnie i materjalnie, kiedy przekonają się o naszej wartości.

W dniu tym ma się odbyć sprzedaż „Znaczka", wykonanego w Lublinie dla wszystkich Kół. Mają się odbyć pogadanki, popisy, przedstawienia teatralne, zabawy i wiele innych ciekawych rzeczy.

Jak dochodzą słuchy, z poszczególnych Kół wzięto się do przygotowań z zapałem i z zrozumieniem doniosłości sprawy. Pieniądze uzyskane z „Dnia Związku" przeznaczone będą na kursy instruktorskie dla kierowników Kół, które odbędą się w Hrubieszowie, Lublinie i Siedlcach. W ten sposób umożliwi się wzięcie udziału na kursach trzykrotnie liczniejszej gromadzie młodzieży wiejskiej.

Każdy z kółkowiczów odczuwa potrzebę takiego kursu, a już najwięcej to chyba ci którzy, choć na jednym takim kursie byli. I nie dziw, że tam, gdzie jest choć kilku byłych kursistów, praca wre.

A czy inne Koła nic nie robią? O nie. Może one robią trochę mniej, zato z dużym wysiłkiem.

Każdy chcieć będzie, ady „Dzień" w jego Kole wypadł jak najwspanialej.

Z Koła w Chrobrzu.

Nie piszę teraz o pracach naszego Koła, bo o tem później napiszę jeszcze do „Siewu". My w ostatnich tygodniach rozważaliśmy na wspólnych zebraniach, jak należy prowadzić pracę obywatelską dla Polski.

Państwo polskie — to największy nasz skarb. Kiedy uzyskaliśmy niepodległość, to wszystkim nam rozważyć należy, jak trzeba rozbudowywać nasze państwo, jakie kłaść pod niego podwaliny i według jakiego planu budować, aby wzrastało w potęgę i mogło zabezpieczyć najszerszym rzeszom obywateli wszczestronny rozwój, szczęście i zadowolenie.

Wiemy, że Polska jest położona między dwiema potęgami, to jest między Niemcami i Rosją. Niemcy to naród, który potrafi się dobrze organizować, jest to lud pracowity i zapobiegliwy. Dźwiga się teraz z upadku, a do tego pomaga Rosji zniszczonej, bo to te dwa państwa to główni nasi wrogowie. Wobec tego, Koledzy i Koleżanki, to nie dość jest znać swój kawałek ziemi i nie wyglądać poza swoją wieś.

Polska będzie wielkiem i szczęśliwem państwem tylko wtedy, jeśli lud wiejski przystąpi do jego gruntownej i ofiarnej budowy. My nie możemy patrzeć tylko na nasze gospodarstwa, na nasze powodzenie, ale musimy być gospodarzami całej Polski, a gospodarzami takimi, co nietylko chcą z Polski korzystać, ale też tej Polsce zechcą służyć, dla niej pracować, by wszyscy ludzie uczciwi i ludzie pracy znaleźli zadowolenie. By tego dokonać, trzeba nam otrząsnąć się ze skorupy samolubstwa i stanąć do usilnej pracy w Kółkach rolniczych, a przedewszystkiem Kołach Młodzieży.

Dalej, czy ten lud wiejski stanie się tym gospodarzem w odrodzonem Państwie polskiem, zależy to bardzo od wyborów. Nie od nas to Koledzy i Koleżanki, zależy, ale już dzisiaj musimy sobie zdać sprawę z tego, że wielkość naszego państwa zawisła od tego, czy lud włościański nie da się oszukać i czy wytworzy własną, samodzielną siłę polityczną. Pragnąć należy, aby zwycięży-

li posłowie ludowi, którzy przedewszystkiem potrafią utrzymać demokratyczny ład w Polsce.

Proszę o wydrukowanie tych słów. Prenumeratę wkrótce załatwimy. Szczęść Boże w pracy dla Polski i ludu polskiego. *J. W.*

Koło Mł. w Sielcach.

Dnia 6 sierpnia r. b. o godz. 6-tej po południu zebrało się Koło Mł. w Sielcach, aby uczcić tem pamiętny dzień 8-mej rocznicy wyruszenia pierwszych Legjonistów pod dowództwem J. Piłsudskiego z Krakowa.

Nastrój wśród członków był bardzo wzniosły; a tem bardziej dlatego, że miało nas zaszczycić swoją obecnością Koło Mł. Wiejskiej ze wsi Osin.

I tak się też stało. Koło Mł. z Osin nie dało długo na siebie czekać, bo już w pół do siódmej nadciągnęło całą zbiórką.

Po wspólnych powitaniach, i zapoznaniu się, udaliśmy się do lokalu. Tu po zaproponowaniu przez kol. St. Wróbla na przew. powołano kol. Fr. Usarka z Osin.

Następnie kol. St. Wróbel odczytał ustęp z pewnego rocznika „Naszej Drużyny" o znaczeniu rocznicy 6-go sierpnia a dalej odczytał z broszurki p. n. „Nasz Naczelnik" życie i czyny naszego kochanego Nacz. Państwa, J. Piłsudskiego.

Po odczycie wzniesiono okrzyk trzykrotny na cześć Naczelnika Państwa i odśpiewano „Rotę".

Na zakończenie po przemówieniach obustronnych na temat organizacji i łączenia się towarzyskiego Kół, oraz współżycia ze sobą, zaczęliśmy się bawić: naprzód w zabawy ruchowe a w końcu taneczne. To zbliżenie się młodzieży i zapoznanie zachęciło wszystkich do dalszej pracy.

St. Wróbel—przew.

Z Koła w Grabonogu w Wielkopolsce.

W Grabonogu w pow. Gostyńskim w Wielkopolsce istnieje od dłuższego czasu Koło Młodzieży Wiejskiej, mające na celu wychowanie grupującej się w niem młodzieży i przygotowanie jej do przyszłego życia społecznego. Członek Zarządu tegoż Koła zwrócił się 24/IX b. r. do ks. proboszcza Sicińskiego we Wielkich Strzelcach z prośbą o dopuszczenie całego Koła do wspólnej spowiedzi i Komunji św. oraz odprawienie na intencję pomyślnego rozwoju Koła Mszy św. Przy tej sposobności powstała pomiędzy delegatem Zarządu Koła a ks. prob. następująca rozmowa:

Ks. proboszcz:—Chętnie spełnię każde wasze życzenie, pod tym jednakże warunkiem, że wystąpicie ze Związku Młodzieży Wiejskiej (którego główną siedzibą jest Warszawa), a przyłączycie się do Związku poznańskiego.

Delegat:—Nie możemy tego uczynić, bo ideologja Związku naszego sprzeciwia się temu. Poznańskie związki młodzieży pracują i rozwijają się pod dyktandem, pod przymusem z góry, podczas gdy nasz Związek Młodzieży Wiejskiej jest organizacją jedynie wychowawczą, wyrabiającą samodzielność u młodzieży.

Ks. prob.—Bądź co bądź wytężę wszystkie siły, aby was do poznańskiego związku młodzieży nakłonić. A Mszę św. na jaką intencję mam odprawić?

Delegat.—Na intencję pomyślnego rozwoju naszego Koła Młodzieży Wiejskiej.

Ks. prob.—Powtarzam jednakże, że do wspólnej spowiedzi i Komunji św. możecie przystąpić jedynie pod warunkiem, że ze Zw. Mł. Wiejs. wystąpicie, a połączycie się ze związkiem tutejszym.

Na tem rozmowa się skończyła. Wieczorem tego samego dnia zwołano Zarząd miejscowego Koła i wzięto pod rozwagę żądania księdza proboszcza, i postanowiono pod żadnym warunkiem nie łączyć się ze związkiem tutejszym, choćby nawet ks. proboszcz odmówił z tego powodu wspólnej spowiedzi i Komunji św.

Następnego dnia wydelegowano znowu 2 członków do ks. proboszcza, którzy mieli podać mu do wiadomości uchwałę powyższą i załatwić formalności związane z projektowaną wspólną spowiedzią i Komunją św. Ks. proboszcz jednakże odmówił wspólnej

spowiedzi i Komunji św. jak również odprawienia Mszy św., zwracając delegatom wpłacone dnia poprzedniego na ten cel 1000 mk.

Niech czytelnicy osądzą taktykę ks. prob. Niewolno nam odbyć wspólnej spowiedzi i Komunji św., odmawia się nam odprawienia Mszy św. na intencję tak pożytecznej i koniecznej organizacji, jaką jest Związek Młodzieży Wiejskiej.

Członek.

RÓŻNE WIADOMOSCI.

NOWE ZRZESZENIE ROLNIKÓW. Dnia 17 września odbył się w Tarnobrzegu pierwszy ogólno-krajowy zjazd b. wychowanków małopolskich 3 letnich Szkół rolnichych. Uczestników przybyło 49. Uchwalono jednomyślnie utworzyć „Związek Zawodowy Rolników, z fachowem wykształceniem" i nawiązać stosunki z pokrewnemi instytucjami.

NIE BĘDZIE WOLNO NADWERĘŻAĆ MAJESTATU PAŃSTWA. Narzekania na wszystko złe, co się dzieje w Polsce, nieraz przebierały miarę i doprawodzały do tego, że niejednokrotnie znieważano organy państwowe. To też Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało projekt ustawy, na podstawie której czyny skierowane przeciwko naruszeniu obszaru, ustrojowi państwowemu, prezydentowi Rzeczypospolitej, członkom rządu lub też za publiczne znieważenie tychże organów, będą karane sądownie, jak to się zresztą dzieje w innych krajach. Obywatele więc winni zachować umiarkowanie w osądzaniu naszego życia publicznego.

NOWY PAPIER. Papier który jest bardzo ważnym czynikiem kultury, bo na nim piszemy, drukujemy książki i gazety, wyrabia się ze starych szmat, z odpadków papieru a ostatnio zwłaszcza z drzewa. Niedawno w Saksonji dwaj bracia wynaleźli sposób produkcji papieru z roślin wodnych. Papier ten jest koloru żółtawego, dopiero po uprzednim bieleniu włókien przez chlorek wapna otrzymuje się papier biały. Wynalazek ten ma ogromne znaczenie wobec stałego zmniejszania się lasów, a we Freiburgu w Saksonji powstała wielka papiernia, wyrabiająca papier z wodorośli.

NIEBYWAŁA SZYBKOŚĆ. Aeroplany jak wiadomo są wynalazkiem ostatnich dziesiątków lat. To też postępy sztuki inżynieryjnej i lotniczej w tej dziedzinie dają coraz nowe i olśniewające rezultaty. Niedawno włoski lotnik osiągnął na specjalnym aeroplanie niebywałą szybkość 220 mil angielskich na godzinę. Lecąc z taką szybkością, w najwęższym miejscu oceanu atlantyckiego można będzie dostać się do Ameryki w przeciągu 9 godzin.

ZAWIADOMIENIA.

Szkoła Rolnicza w Dobryszycach dla synów drobnych rolników. Kurs trwa od 15-go stycznia do 15-go grudnia każdego roku. Kandydaci winni przedłożyć: 1. Metrykę, że ukończyli 17 rok życia. 2. Świadectwo z ukończenia szkoły ludowej lub wykazać umiejętność czytania, pisania oraz rachowania. 3. Świadectwo zdrowia od lekarza szkolnego.

Warunki utrzymania: 1000 mk. miesięcznie gotówką i w naturze rocznie: 2 korce żyta, 1 korzec jęczmienia, 1/2 korca pszenicy, 18 kg. słoniny lub masła i 5 korcy ziemniaków.

Szkoła posiada kilka zapomóg dla biednych a zdolnych uczni. Uczniowie korzystaję z ulg wojskowych.

Adres: Szkoła rolnicza w Dobryszycach, poczta Radomska z. Piotrkowskiej.

Szkoła Rolnicza w Wolsztynie (Wielkopolska). Nauka w przyszłem półroczu zimowem 1922/23 roku rozpoczyna się w piątek, d. 3 listopada o godz. 9 przed poł. Przy zgłoszeniu należy dołączyć: mętrykę, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności od proboszcza lub władzy policyjnej. Uczeń winien mieć ukończonych 16 lat. Stancję dla ucznia wskaże dyrekcja szkoły. Uczniom, którzy zamierzają

praktykować w lecie w tutejszych gospodarstwach, wskaże dyrekcja odpowiednie majątki. Również przy szkole znajduje się folwark 760 morg. magd.

W żeńskiej szkole rolniczej w Bachowicach pow. Oświęcim, kończy się nauką z dniem 15-go grudnia b. r. Nowy 11-to mies. kurs dla dziewcząt wiejskich rozpocznie się 15-go stycznia 1923 r.

Zgłoszenia należy już nadsyłać do Zarządu szkoły p. Spytkowice kolo Załora.

Ilość uczennic ograniczona do 16-stu.

Żadne się społeczeństwo nie ostoi i żaden naród nie utrzyma, jeśli przez harmonię tradycyjną pracy powiązane ze sobą słowo ludu i słowo społeczeństwa, w dwie strony się rozprzęgną.

C. Norwid.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 35.000 mk., 1|2 str. 20.000, 1|4 str. 11.000, 1|8 str. 6.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor i Wydawca: Jan Dec. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.